

KOMENTARZE

Masz kilka aut, to się pilnuj



Radostaw Kowalski  
doradca podatkowy

Chyba już wszyscy w Polsce wiedzą, że zmieniły się zasady odliczania VAT od samochodów. Okazuje się jednak, że życie stwarza sytuacje, o których prawodawca podatkowy – zdaje się – zapomniał. W imaginowanym ustawodawczym (czy może idealnym według MF) świecie wszyscy podatnicy mają wyłącznie samochody z pełnym lub połowicznym VAT naliczonym. To oznacza, że jeżeli kupiliśmy części, opony czy np. płyn do spryskiwacza, to dokładnie wiemy, czy naszym podatkiem naliczonym jest cały VAT wynikający z faktury, czy tylko jego połowa.

W świecie tym co najwyżej samochód może zmieniać swój charakter podatkowy, tzn. ze 100-proc. może stać się 50-proc. (lub o zgrozo odwrotnie). Wówczas należy dokonać korekty w trybie art. 90b ustawy o VAT (o ile oczywiście wydarzy się to w 60- lub odpowiednio 12-miesięcznym okresie). Jednak rzeczywistość jest brutalna i nie dość, że podatnik może mieć jednocześnie samochody z pełnym i ograniczonym VAT, to jeszcze dodatkowo, kupując świadczenia na potrzeby jednego, może zmienić następnie zdanie i wykorzystać je do drugiego rodzaju pojazdu. Przeciętnemu podatnikowi, który nie traci kontaktu z rzeczywistością gospodarczą, nietrudno sobie wyobrazić sytuację, w której np. płyn do spryskiwacza został zakupiony z zamiarem wykorzystania go w samochodzie z pełnym VAT naliczonym, a który po kilku miesiącach został wykorzystany do samochodu osobowego (lub odwrotnie). Podobnie może być np. u podatnika, który prowadzi serwis samochodowy, zakupił części jako materiały do świadczenia usług, odliczył 100 proc. VAT, a następnie, załóżmy po pół roku, zamontował je w swoim samochodzie osobowym. Jak zachować się w takiej sytuacji – czy i kiedy odpowiednio obniżyć lub podwyższyć podatek naliczony?

Z pewnością nie mają tutaj zastosowania regulacje art. 90b ustawy o VAT, bo one odnoszą się jedynie do tych przypadków, w których zmienia się status (w tym przez wykorzystanie) samochodu, a nie tych, w których zmienia się pojazd (tzn. jeden jest zastępowany innym, przy zachowaniu statusu podatkowego samego pojazdu). Oczywiście można by było – bez większego wahania – odpowiedzieć, że przecież są regulacje art. 91 ustawy o VAT, stanowiące o korekcie przy zmianie prawa do odliczenia podatku naliczonego, a nie o zmianie kwoty podatku naliczonego... No właśnie, te przepisy odnoszą się do sytuacji zmiany prawa do odliczenia, a nie zmiany kwoty podatku naliczonego! Czy się czepiam (że pozwolę sobie na taki kolokwializm), czy szukam dziury w całym? Może trochę, ale nie do końca.

Otóż gdyby okazało się, że art. 91 ustawy o VAT nie ma zastosowania, wówczas pojawiłoby się pytanie, czy faktycznie musimy korygować, a jeżeli tak, to kiedy? Nasza uczciwość podatkowa i patriotyzm fiskalny kreują wewnętrzny imperatyw korekty (zwłaszcza tam, gdzie prawo do odliczenia się zmniejsza) – ale kiedy: w bieżącym rozliczeniu czy jednak historycznie? A co, gdy uzyskamy prawo do większego odliczenia: korekta historyczna w trybie art. 86 ust. 13 ustawy o VAT czy jednak w bieżącym okresie? Niestety, prawodawca nie przewidział wprost takich sytuacji – a powinien był.

Zapewne ci bardziej asertywni i odważni podatkowo przedsiębiorcy stwierdzą, że skoro nie ma przepisu o korekcie in minus, to nie mają takiego obowiązku, a do korekty in plus mają regulacje art. 86 ust. 13 ustawy o VAT (korekta historyczna). Jednak przedstawiciele fiskusa będą przekonani o konieczności korekty przy obniżeniu kwoty podatku naliczonego (czemu się nie dziwię, chociaż się z nimi nie zgodzę) – i spór mamy gotowy. Problem w tym, że ten przeciętny podatnik, który chce spokojnie funkcjonować, płacić podatki (może nie za wysokie, ale prawidłowo wyznaczone), nie ma pewności, czy taka zmiana wiąże się z koniecznością korekty. Jeżeli tak, to czy się cofać i płacić odsetki. A w codziennej pracy musi zmodyfikować procedury zakupowe, a może nawet przy okazji stworzyć nowe miejsca pracy, by już na etapie zakupu klasyfikować, czy dany płyn do spryskiwacza będzie wlany do zbiorniczka samochodu z połowicznym VAT naliczonym, czy do pojazdu (być może identycznego), który daje 100 proc. (bo ma zaprowadzoną ewidencję)... Kosztowne to tanie państwo.

Coraz trudniej ukryć przekręt. Prezesa przyłapali, inni donoszą na siebie

Rozmowa z **Joachimem Hilla**, adwokatem niemieckim i radcą prawnym

O co został oskarżony Uli Hoeness, prezes klubu sportowego Bayern Monachium? Prokuratura zarzuciła mu nieujawnianie przez wiele lat dochodów osiągniętych w Szwajcarii i dokonanie w ten sposób uszczupień podatkowych na kwotę 3,5 mln euro. Poszkodowanym był niemiecki fiskus.

W jaki sposób prezes osiągał dochody w Szwajcarii? Przede wszystkim z „gry” na sprzedaży i kupnie walut. Jako obywatel Niemiec ulokował tam najpierw w jednym z banków 20 mln marek. Następnie wykorzystywał ten kapitał i osiągał zyski do dalszych inwestycji. Dokonywane przez bank na zlecenie klienta transakcje miały osiągać poziom nawet 190 mln euro. Zdarzały się, a z czasem przeważały ponoć straty. Najbardziej spektakularna była przegrana jednego dnia nawet 18 mln euro.

O jakie kwoty toczyła się sprawa? Już pierwszego dnia procesu oskarżony przyznał się, iż kwota uszczupień podatkowych wyniosła 18,5 mln euro, czyli wielokrotność tej wynikającej z aktu oskarżenia. W drugim dniu procesu urzędniczka kontroli skarbowej prowadząca sprawę Hoenessa po zapoznaniu się z dalszymi materiałami mówiła już o kwocie 27,2 mln euro. Sąd w wyroku przyjął ostatecznie, iż doszło do uszczupień podatkowych na poziomie 28,5 mln euro.

Jak sąd „wycenił” te uszczuplenia? Prokuratura zażądała skazania go na karę 5,5 lat pozbawienia wolności. Sąd orzekł ostatecznie wobec niego karę 3,5 roku więzienia bez zawieszenia. Wyrok jest prawomocny.

Czy orzeczenie kary pozbawienia wolności załatwia sprawę nieuiszczonego podatku? Oczywiście nie. Uli Hoeness będzie musiał uiścić zaległe podatki. Według szacunkowych wyliczeń wraz z naliczonymi odsetkami będzie musiał wpłacić do kasy urzędu skarbowego nawet 50 mln euro.

Jak doszło do wykrycia dokonanego oszustwa podatkowego? Uli Hoeness sam ujawnił fakt dokonania uszczuplenia podatku, próbując skorzystać ze znanej również polskiemu prawu instytucji tzw. czynnego żalu. Polega ona na ujawnieniu przez sprawcę popełnienia przestępstwa skarbowego zanim organy skarbowe się o nim dowiedziały. Zawiadomienie organów skarbowych o okolicznościach dokonania przestępstwa skarbowego nie spełniało jednak coraz bardziej surowych, ciągle doprecyzowy-



MATERIAŁ PRASOWY

JOACHIM HILLA  
adwokat niemiecki i radca prawny praktykujący we Frankfurcie nad Menem i w Warszawie (www.hilla.eu)

W ramach Unii Europejskiej organy skarbowe wymieniają się informacjami, a instrument ten coraz lepiej działa. Także banki, w tym szwajcarskie, są coraz bardziej uczulone na „czystość” zdeponowanych u nich pieniędzy

wanych przez niemieckie orzecznictwo wymogów tej szczególnej instytucji pozwalającej sprawcy przestępstwa uniknąć kary. Notabene, nie tylko jako skutek sprawy Hoenessa, w polityce, ale również w wielu innych kręgach, np. wśród organizacji niemieckich podatników lub urzędników skarbowych wzmocniły się głosy na rzecz dalszego ograniczenia możliwości skorzystania z tego szczególnego instrumentu prawa podatkowego, pozwalającego nie tylko uniknąć kary, ale również w ogóle skazania.

Dlaczego zawiadomienie organów skarbowych o popełnieniu oszustwa podatkowego było nieskuteczne? Czyżby Uli Hoenessa nie było stać na dobrych doradców podatkowych lub adwokatów? Zawiadomienie było przygotowywane w szalonym pośpiechu w ciągu dwóch kolejnych nocy. W tym czasie nie dało się ogarnąć całości dokonywanych transakcji, a tylko pełne wyjawienie wszystkich okoliczności sprawy i to zanim dowie się o niej urząd skarbowy spełnia, jak już wskazano, według prawa niemieckiego surowe warunki dla tzw. czynnego żalu.

Skąd ten pośpiech? Sprawie rzekomego konta w Szwajcarii, a także jego posiadaczowi zaczął przysięgać się jeden z tygodników. Stąd pojawiła się groźba, że zapowiadana publikacja w prasie unicestwi możliwość wykazania się tzw. czynnym żalem, a tym samym pozbawi prawa do zwolnienia się z odpowiedzialności karnej.

Ponoć organy skarbowe w Niemczech „kupują” pochodzące z różnego rodzaju przecieków infor-

macje o obywatelach posiadających konta za granicą? Niemieckie organy skarbowe stały się w ostatnich latach w tym zakresie bardzo aktywne i wielokrotnie już nabywały pochodzące właściwie z kradzieży dane o niemieckich klientach zagranicznych banków. Nawet trybunał konstytucyjny uznał za zgodny z konstytucją zakup za pieniądze podatników takich informacji, mających na celu wykrycie przestępstw dokonywanych przez niemieckich podatników z wykorzystaniem zagranicznych instytucji finansowych. Podwyższenie przez to stopnia niebezpieczeństwa ujawnienia dokonania oszustwa podatkowego ma ponoć wpływ na zwiększenie uczciwości podatników oraz zwiększyło znacznie wpływy podatków do budżetu państwa.

Jakie inne skutki w aspekcie podatkowym wywołało wydanie wyroku na Uli Hoenessa? W prasie mnożą się informacje o zatrważeniu pracą doradców podatkowych i adwokatów, którym klienci we wzmóhonym zakresie i tempie spowiadają się z dokonanych optymalizacji podatkowych, i przesunięciu dochodów na przykład za granicę. Skutkiem tego jest znaczny wzrost składanych organom skarbowym tzw. samozawiadomień (Selbstanzeige) w nadziei na uniknięcie kary. W aspekcie finansowym zwyciężącą sprawę Hoenessa jest więc przede wszystkim samo państwo, które odnotowuje znacznie wyższe wpływy podatkowe od obywateli.

Kiedy Uli Hoeness będzie musiał udać się do więzienia? Przypuszcza się, że w najbliższym czasie, najprawdopodobniej po świętach wielkanocnych, czyli w kilka tygodni od skazania.

Czy polscy podatnicy powinni z omawianego przypadku wyciągnąć jakąś nauczkę? Zdecydowanie tak. Myślę, że po przeczytaniu tej rozmowy już to uczynili. Wiedzą też, że w ramach Unii Europejskiej organy skarbowe wymieniają się informacjami, a instrument ten coraz lepiej działa. Także banki, w tym szwajcarskie, są coraz bardziej uczulone na „czystość” zdeponowanych u nich pieniędzy. Banki szwajcarskie żądają np. od klientów złożenia w określonym czasie oświadczenia mającego chronić bank przed zarzutem uczestniczenia w dokonywaniu oszustw podatkowych przez klienta banku. Nacisk amerykańskich organów nadzoru doprowadził do przededefiniowania pojęcia tajemnicy bankowej. Nie ma ona służyć ukrywaniu środków pochodzących z przestępstwa.

Rozmawiała  
Ewa Ciechanowska